

Konserwatywna prowokatorka

PO RAZ PIERWSZY OD SKANDALU NA PREMIERZE KRYSZTOF LUPY JOANNA SZCZEPKOWSKA POJAWI SIĘ NA SCENIE: 19 LISTOPADA WYSTĄPI W „MEWIE” CZECHOWA W TEATRZE NARODOWYM. Choć aktorstwo zeszło dla niej na drugi plan, artystka wciąż toczy swój bój o teatr.

Przez ostatnich 20 lat była znana głównie z tego, że obwieściła koniec komunizmu. Od dziewięciu miesięcy jest tą, która podczas spektaklu w ramach protestu pokazała gołe pośladki. Joanna Szczepkowska, choć jest świetną aktorką, w powszechnej świadomości funkcjonuje przede wszystkim jako osoba publiczna i symbol. Pewnie właśnie w kontekście tych dwóch głośnych wydarzeń zostanie zapamiętana. Choć zagrała kilka wybitnych ról teatralnych, nie ma na koncie głośnych kreacji filmowych, a w ostatnich latach w produkcjach kinowych pojawiała się sporadycznie. Artystka zresztą z aktorstwa coraz wyraźniej rezygnuje. Chce być działaczką, prezesem ZASP, a zwłaszcza pisarką.

Awantura o teatr

Tradycjonalistka stosująca rewolucyjne metody – tak można określić Joannę Szczepkowską. Stała się twarzą wojny o teatr. Pokazując pośladki, zwróciła uwagę na konflikt w środowisku, które dzieli się na „młodych”, którzy chcą eksperymentować, oraz „starych”, którzy woliliby zachować status quo. – Nie spodziewałam się takiego oddźwięku. Ale balon został przekłuty. To, co zrobiłam, wywołało wiele pytań, których do tej pory głośno się nie zadawało – mówi aktorka.

Twierdzi, że obnażyła się z miłości do teatru – nie odpowiadał jej model sceny, który w Dramatycznym zaproponował dyrektor Paweł Miśkiewicz. Choć to jeden z największych stołecznych teatrów dysponujący dużym zespołem, dużo tam eksperymentowano, a spektakle czasem nawet nie trafiały na afisz. – Nie akceptuję dwutorowości w działaniach tego teatru: mamy zespół, który powinien grać, ale został podporządkowany różnym projektom, niewykorzystującym jego potencjału. Odnoszę wrażenie, że ważniejsze od przedstawień samego Dramatycznego jest organizowanie festiwalu, a przy tych festiwalach też nie do końca istotny jest teatr. Raczej to, żeby się napić i sobie pobzykać. Irytuje mnie postawienie na młodych twórców z powodu ich metryki, a nie ze względu na umiejętności – mówi aktorka. – W tym teatrze panuje przyzwolenie na pokazywanie widzom rzeczy nieskończonych, niedopracowanych, zgoda na brak rzemiosła. Uważam, że w teatrze „poszukiwać” można na etapie prób, ale potem trzeba coś „znaleźć” przed premierą, żeby pokazać widzowi – dodaje.

Bańka pękła, gdy aktorce przyszło pracować nad spektaklem „Persona. Ciało Simone”

z Krystianem Lupa, którego zresztą uważa za świetnego reżysera. Już podczas prób artystka narzekała na brak profesjonalizmu – opóźnienie premiery o rok, system pracy nad scenariuszem przypominający dyskusje akademickie, brak pełnych prób nawet tydzień przed premierą. – Krystian Lupa reżyserował ten spektakl dwa lata. A aktorzy są wynagradzani za grane spektakle, nie za próby. Jeśli Lupa chce w ten sposób pracować, to powinien zdecydować się na własny teatr, który mu zresztą proponowano. Wtedy aktorzy będący w jego trupie decydowaliby się na taką współpracę świadomie, wiedząc, jakie są koszty – mówi Szczepkowska.

Artystka rozważała odejście z teatru. Ostatecznie wystąpiła w spektaklu, ale zrezygnowała z etatu. Swoją finałowy monolog wypowiedziała wbrew ustaleniom z reżyserem. Przy słowach „tu jeszcze dalej można iść” obnażyła pośladki i pokazała znak „heil Hitler”, co wywołało burzę. I została wyrzucona z obsady. – Lupa mówił podczas prób, że prawdziwy artysta to ten, który przekracza wszelkie granice i nie boi się eksperymentować. Dlatego przekroczyłam granicę, aby sprawdzić, do jakiego stopnia człowiek, który do tego zwywał, zniesie taką sytuację. Chciałam pokazać, że ten apel był nieprawdziwy – wyjaśnia artystka.

Bo Szczepkowska to aktorka niepokorna, która nie nagina swoich zasad. Rezygnowała z ról już w trakcie prób. – Z przedstawienia w reżyserii Zbigniewa Zapasiewicza w Teatrze Powszechnym odeszłam z powodu zbyt klasycznej, sztamowej, martwej konstrukcji. Inaczej w teatrze „poszukującym” Pawła Miśkiewicza, gdzie nie mogłam uwierzyć w kreowany przez niego świat – mówi. – Mój teatr? Odświętny. To miejsce, gdzie zaproszenie widza jest wyzwaniem. Mam dość tych wszystkich „bud” i artystycznego niechlujstwa. Mamy prawo do europejskich standardów i wymagań. Jeżeli dostanę szansę na taki teatr, to zostanę w zawodzie; a jeżeli nie – wolę spędzić dalsze życie nad szlifowaniem wierszy, których nikt nie wyda – dodaje.

Powrót komentatorki

Szczepkowska ostatecznie stała się twarzą walki o tradycyjny model teatru, gdy została prezesem Związku Artystów Scen Polskich, bastionu starszych aktorów o konserwatywnych poglądach. Aktorka wydawała się do tej roli idealna. Nie dość, że pochodzi z rodziny o artystycznych tradycjach, to jeszcze nie ugina się pod naciskami.

Ale aktorka wymyka się stereotypom, stosuje niekonwencjonalne metody walki o swoje racje. Gra rolę obrończyni starego porządku, jednak ta rola nie do końca jej pasuje. – Nie nazwałabym siebie tradycjonalistką. Czasem mogę się zachować rewolucyjnie – mówi aktorka. Prezesurę w ZASP zaczęła od zablokowania prac nad rządowym projektem ustawy o działalności kulturalnej, która miała wprowadzić rynkowe reformy i którą poparli głównie młodzi artyści. Szczególnie nie podobał jej się pomysł zrobienia z aktora pracownika sezonowego. – Tak naprawdę bronię interesów młodych aktorów, bo to głównie ich miałyby objąć zmiany. A bez normalnych etatów oni będą mieli niepewną przyszłość, nie będą mogli brać kredytów – uważa aktorka.

Prezesem postanowiła być tylko przez rok, by załatwić najpilniejsze sprawy, w marcu odejdzie. – Nigdy nie byłam typem działacza, nawet nie należałam do zuchów w harcerstwie. Odradzano mi przyjęcie tej propozycji, jednak postanowiłam zaryzykować. Człowiek nigdy nie wie, jakie ma możliwości, dopóki tego nie sprawdzi. Chciałam zobaczyć, czy się w tym wszystkim odnajdę – mówi artystka.

Aktorka, która od czasu incydentu w Dramatycznym zajęła się walką o teatr i prezowaniem, po długiej przerwie wraca na scenę. 19 listopada odbędzie się premiera „Mewy” Czechowa, w której gra główną rolę. Spektakl reżyseruje Agnieszka Glińska. – W Narodowym czuję się bezpiecznie. Tam z dużym wyprzedzeniem wiem, kiedy odbędzie się premiera, wszystko jest dobrze zorganizowane – mówi artystka.

Ale Szczepkowska jest przede wszystkim działaczką i pisarką. – Jeśli miałabym wybrać między graniem a pisaniem, to postawiłabym na pisanie. Ja wtedy jestem dyrektorem teatru, którym jest książka. Jest mi źle, kiedy nie piszę – przyznaje. Już kilka lat temu deklarowała, że myśli o wycofaniu się z teatru. Jednocześnie doskonale zdaje sobie sprawę, że od swojego występu w telewizji, gdy ogłosiła koniec komuny, funkcjonuje jako symbol. – Siłą rzeczy stałam się komentatorką publicznego i politycznego życia, ciagle jestem o coś pytana. Oczywiście, mogę od tego uciec, wymówić się „artystyczną duszą”, ale mam takie poczucie, że uczestnictwo w życiu kraju jest naszym długiem wobec tego, co się wydarzyło – deklaruje artystka. I dodaje: – Osoba, która ma publiczną okazję do wypowiedzi, jest raczej kimś w rodzaju własnego producenta, a nie pokornej aktorki. Reżyserzy takich nie lubią. □